

Kotysanka, której nie dane mi  
było zaśpiewać

Autor:  Sornene

Śniły mi się ognie czerwiesze niż krew. Liżące me ciało. I noc. Budziłem się i zasypiałem poza czasem, zlany lodowatym potem, pozostawiony sam sobie. Przeszywające zimno. I krew. Jak ogień paliła mnie moja własna krew...

... a gorączka stała się moją jedyną kochanką.

Było to wieki temu. Tyle czuję. A wiem? Przyszła do mnie, gdy słońce zakopywało się w ziemi. Jej czerwone jak maki usta, niebieskie jak potoki oczy, dłonie jak wzrastające drzewa. Leżałem na ziemi, miałem trawę w ustach, kochałem ją. Usiadła naprzeciw mnie i uśmiechnęła się tym swoim uśmiechem. Poranek? Zmierzch? Południe? A może po prostu życie... Śmierć?

- Nie opuścisz mnie nigdy, prawda? - zapytała niespodziewanie po chwili - Zostaniesz?

- Wracaj pod dach. Robi się zimno - odpowiedziałem, z rozszalałym morzem we mnie - Idź, bo się przeziębisz...

- Zostaniesz?! - rzuciła mi się w ramiona, wzrok utkwiała w mojej twarzy - Obiecaj, że zostaniesz!

- Nie mogę ci tego obiecać, przecież dobrze wiesz...

- Możesz...

- Nie kłam sama sobie - powiedziałem, całując ją w czoło - Nie mogę i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

- Więc idź - wyrwała mi się z ramion i pobiegła. Jeszcze obróciła się i dodała - Obyś zginął!

Kochała mnie prawdziwą miłością. Nie widziałem jej w ostatnich godzinach - powiedziano mi, że zginęła, spalona żywcem w naszej chacie. Obroniła naszą miłość z moim dzieckiem w jej ciele. A ja byłem daleko. Jak wyglądałem? Złączone dłonie. Ból oznaczony na pobielalych od ucisku kościach rąk i okropnie podkrążone oczy. Tak właśnie wyglądałem - jak człowiek myślący o czasie, o tym, jak dzień po dniu wstaje słońce i uśmiecha się, jak na złość, do mojego narodu...

Były to lata pięknej pogody, zabawy i śpiewu. Nic się takiego nie stało, bo nie miało się nic dziać. Naturalną kolejną rzeczą było rodzenie się nowego życia. Dzięki niemu możliwe jest przetrwanie tego, co nazywamy naszym światem.

Jeśli ktoś mówi zrozumiale - jest szalony. Odejdź. Ja stoję nad przepaścią, a na dnie czeka oblęd, który spoziera na mnie jak na swego. Ciało moje odmawia mi wszystkiego, nic, płonie, gorączka i... no właśnie, śmierć? Chodź.

Przypływy i odpływy fal gorąca... Kły chłodu, które rozrywają ciało... Popękane usta... Zasznięte łzy...

Nieprzeliczone masy potworów schodzących z gór. Ich krew tak dziwnie śmierdziała... Lepka, brudna i zła. I cięliśmy ich wyszczerbionymi szablami dziadów i ojców, bo wojna zmazuje uśmiechy, a my nad wszystko przekładaliśmy śmiech. Wiedząc o wojnie tyle, ile nauczyły nas babcine bajki. Teraz nikt się nie śmieje. Nie ma nikogo. Spośród spalonych wiosek wypelza ogień ślepej nienawiści. Rana, która powstaje od ostrza jest najgorszym sposobem na zadanie bólu. Leżę pod drzewem, z rozerwanym brzuchem... *luli luli luli laj...*

Przeszywający całe ciało ból, obezwładniająca niemoc... krew i wszystko to, co nie powinno nigdy ze środka nas wychodzić leży w mojej dłoni. Zostawiony. Czekam. Wokół mnie setki brudno krwistych potworów... Nie czuję strachu... Nie czas to i miejsce. Kamyk toczy się i nabiera prędkości... lecąc ze szczytu... ku przepaści. Okaleczone ciała, popioły, dym i śmierć. Kto pozwolił

na takie zło? Tego zawsze się bałem, śmierci, o której nikt się nie dowie. Ale co tam ja... To o moim ludziku nikt już nie usłyszy. Może i lepiej, że nie narodziłeś się synu - bo żadne oczy nie zniosłyby widoku tego morza krwi, w którym utopiły nas monstra z północnych gór... *luli luli luli laj...*

Nie słyszałem, by ktokolwiek zdołał ocalić swe życie. Śmierć, lub niewola. Innej drogi nasi bogowie nam nie pozostawili. A ja chciałbym zatańczyć, całować nagie kobiece ciało, chciałbym do nieprzytomności żyć. Do granic fizycznego bólu odczuwać, że istnieje. Teraz, gdy mnie słuchasz, zapewne zastanawiasz się, po co mówię o tym wszystkim. Dzieje się tak dlatego, iż podobno istnieje nadzieja, a nic nie jest nieodwracalne. Opowiadam ci o tym, gdyż każdy ma prawo do wyboru swojej drogi i nie ma takiej siły na świecie, by odebrała mu szczęście.

Ale ja oszalałem - nie przytakuj, bo będzie nas dwóch!... *luli luli luli laj...*

Spomiędzy zgniłych zębów niesie się śmiech. Biegną wciąż. Oddział za oddziałem, zlewają się w morze nienawiści... zło... ślepa furia... Nadzieja przemija z każdym tupnięciem śmierdzącej nogi o naszą ziemię... śmiech... och gdybym mógł do tańca się poderwać... śmiech, taniec... och, tańczyłbym z nimi i witał... życie... tańczyłbym i wykrzykiwał...

że ostatni...

ja...

to rzeka jest - zatrujcie... to dom jest - spalcie... i dziecko - tańczyłbym... a dziecko?... ku śmierci to wszystko i z nienawiści - nie ma dzieci. Wojna nikogo nigdy nie nakarmiła... dziecko je... Jedzą dziecko... Ku śmierci.

*Gdy kwiatu uśmiech miażdży but  
Nie słybać ofiary płaczu  
Nie przestaje świszcząć kłut  
Przez krew go nie zobaczę...*

Widzisz syneczku? Tatuś śpiewa ci kołysankę. Ładna?... co za ból... wiem... sił... dlatego cicho... ledwie mogę dyszeć... Już... już ci tatuś dalej... nie płacz... tylko tatuś słyszy...

*Gdy w jedną ptaszynę strzała bije  
nie słybać pisku skargi  
Bez krzyku się w trawie wije  
Śmieją się myśliweczka wargi...*

Podoba ci... dobrz... tat... pocznie...

*Gdy sobie jakiś narodził umiera  
nagle bardziej śpiący są inni  
nikt na niego nie spoziera  
no a przynajmniej nie niewinni...*

Najpiękniejsza opowieść? Ta, której nie da się całkowicie opowiedzieć... Najpiękniejsze życie? - którego nie da się przeżyć do końca. Spękane usta i zasychająca powoli moja własna krew... Na moich własnych rękach. Moje dziecko, którego nie miałem i moje życie - odebrano mi je. Nie będzie po mnie niczego, tylko popioły... A starzec przybędę, którego przegnali za niestworzone,

wydumane opowieści mówił o żyjących w pokoju krajach zachodu... Plótl od rzeczy o nadziei. To kołysanka dla ciebie, mały bohaterze, którego ten chory świat nie splamił. A tatuś coraz bardziej zrozumiale mówi - więc to koniec.

Didaskalia:

Narrator umiera. Jego zwłoki leżą na pierwszym planie po lewej. Kruki zlatują się na ucztę. Wrogowie już przemaszerowali przez scenę. Gdy czarne ptaszyska wydziobują danie dnia z oczodołów poległych żołnierzy kurtyna powoli opada. Kurtyną są powieki widzów. Niewinnych.

KURTYNA



© Tornene.